



Akcja „Pola Nadziei”

Żonkile dla cierpiących

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Zachwyciła ich tajemnica, śpiew i... cisza przedśoborowego sprawowania liturgii. Szukają w niej prawdziwego doświadczenia sacrum. Przez niektórych uważani za niereformalnych oryginałów, przez innych wręcz za przeciwników Kościoła katolickiego. Środowisko zwolenników nadzwyczajnej formy rytu w diecezji powoli się rozrasta. Kim są, co ich napędza i dlaczego nie uważają się za „odłam bezzębnych”, opowiadają Państwu w tym numerze. Zapraszam do lektury!

– Cała jednostka pomaga koszalińskiemu hospicjum. Dla mnie to będzie szczególna próba, bo **kwiaty sadziłem chyba tylko raz** – śmieje się Krzysztof Rombalski, rzecznik Jednostki Strzeleckiej 1373 w Koszalinie.

Wolontariusze koszalińskiego hospicjum im. św. Maksymiliana wzięli udział w corocznej akcji Pola Nadziei. – Ma edukować i propagować ideę opieki hospicyjnej oraz pomóc w zbieraniu funduszy na funkcjonowanie placówek – mówi Juliusz Kisiel, asystent koordynatora wolontariatu hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego. Żonkile są międzynarodowym symbolem nadziei, a także ruchu hospicyjnego. Akcja Pola Nadziei podzielona jest na dwa etapy. W pierwszym,



W tym roku wolontariusze hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego posadzili ponad 600 cebulek żonkili

jesiennym, wolontariusze sadzą cebulki kwiatów. W drugim, na wiosnę, kiedy kwiaty rozkwitną, wolontariusze kwestują z kwiatami, zbierając datki na działanie hospicjum. – Każdy, kto wspomże kwestę otrzyma żonkila – mówi Juliusz Kisiel.

W Polsce akcja Pola Nadziei trwa od 14 lat. Koszalińskie Hospicjum

włącza się w akcję po raz kolejny. Asia Cwiklińska z Gimnazjum nr 3 w Koszalinie od półtora roku należy do szkolnego kółka wolontariackiego. – To ciężka praca, ale mam niesamowitą satysfakcję, bo wiem, że robię coś pożytecznego – mówi dziewczyna.

Justyna Tylman

Współpracownicy Caritas nagrodzeni



LIPIE. S. Renata i s. Ania z dumą prezentują nagrodę

Ubi Caritas – dla siostr z Lipia! Do domu siostr ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej w Lipiu przyjechała z Warszawy... siostra Faustyna! Jej statuetka jest nagrodą przyznaną przez Caritas Polską. Siostry otrzymały ją w kategorii „współpraca z Caritas”. Za to samo wyróżnienie dostała mieszkanka naszej diecezji, Leokadia Granat ze Słupska. Ta prestiżowa nagroda sprawiła wszystkim sioström ogromną radość. – Od początku istnienia Wspólnota bardzo angażowała się w pomoc ludziom ubogim materialnie i duchowo, stąd jesteśmy wdzięczne, że ta wieloletnia praca została uhonorowana. Ta nagroda to także wyróżnienie dla całego zastępu ludzi świeckich, którzy z nami współpracują, przyjaciół z rozmaitych instytucji. Bez nich nie mogłybyśmy działać – mówi s. Małgorzata Glanc, przełożona Wspólnoty.

kp

Uczą się uczyć

ASYSTENCI KSM. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży naszej diecezji rozwija się coraz prężniej. Do działalności w strukturach Stowarzyszenia włącza się coraz więcej osób, a parafialne oddziały powstają jak grzyby pod deszczu. Do pomocy potrzebują dobrze wyszkolonych duszpasterzy. Temu służą zorganizowane cyklicznie rekolekcje

i szkolenia asystentów KSM. W tej edycji warsztatów, które odbyły się na Zamku Bierzgowskim koło Torunia, wzięło udział ośmiu księży z naszej diecezji. To, jak mówią, jest dla nich okazją, żeby lepiej poznać możliwości pracy z młodzieżą i szukać sposobów na zaproszenie młodych ludzi do działania na rzecz swoich wspólnot parafialnych.



ARCHIWUM KSM

Na ogólnopolskich rekolekcjach dla asystentów KSM naszą diecezję reprezentowało 8 księży

Krasnoludki są ze Słupska

SŁUPSK. 13 krasnali rywalizowało o tytuł najpiękniejszego podczas Święta Krasnoludków w Teatrze Lalki „Tęcza” w Słupsku. Jury pod przewodnictwem Koszałka Opałka – maskotki słupskiej biblioteki miejskiej, zdecydowało, że wszystkie zostaną uhonorowane nagrodami: wejściówkami na spektakl „Misie Prysie” oraz dyplomami. Najmłodszy krasnal nie chodził jeszcze samodzielnie i podczas konkursu ssał smoczek, najstarsza

zaś przedstawicielka świata skrzatów przyszła z córką. Publiczność, która tłumnie przybyła na święto, dzieliła się chętnie swoją wiedzą na temat krasnali. Z doświadczeń małych i dorosłych gości „Tęczy” wynika, że krasnoludki można zobaczyć w zoo lub w książkach, żywią się jabłkami, czekoladą i okruchami ciasta, sprzątają pałace albo pracują w kopalni złota. Nie pomagają nam obecnie zbyt wiele, bo stawiają na samodzielność.



Świętowanie w teatrze podtrzymuje legendę, że krasnale pochodzą ze Słupska

Seminaria z historią

KOSZALIN. O historii, rozwoju i wkładzie w rozwój Kościoła lokalnego seminariów duchownych rozmawiali uczestnicy konferencji poświęconej trzem seminariom naszej archidiecezji: paradyskiemu, koszalińskiemu i szczecińskiemu. Dwa z nich – w Koszalinie i w Szczecinie – świętują w tym roku jubileusz trzydziestolecia. – 30 lat to może niewiele z perspektywy historii, ale w perspektywie jednego czy dwóch pokoleń to już sporo. Zwłaszcza dla tak młodej diecezji, która w przyszłym roku będzie obchodzić 40-lecie istnienia – wyjaśnia ks. dr Tadeusz Ceynowa, historyk i dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Koszalinie. – Na tych ziemiach przez 400 lat żyli protestanci, potem przyszła tu ludność napływowa, wyrwana ze swoich środowisk. To właśnie Kościół był tym, co mogło tych ludzi zintegrować. Przez 30 lat z seminariów koszalińskiego i szczecińskiego wyszło ponad 800 kapłanów. To potężny zastęp duszpasterzy, którzy wyszli do

posługi wśród ludzi – przypomina ks. prof. US dr hab. Grzegorz Wejman ze Szczecina. Gościem konferencji był bp Paweł Cieślak, związany ze wszystkimi trzema seminariami, zwłaszcza szczecińskim, gdzie sprawował urząd rektora, oraz z koszalińskim, gdzie prowadził wykłady. Wspomniano także niełatwe początki seminariów w PRL-owskiej rzeczywistości. – Determinacja była wielka i ze strony księży posłanych do stworzenia seminarium, i ze strony kleryków. Nie narzekaliśmy specjalnie, że musimy iść do pracy – nie ma co ukrywać ciężkiej i brudnej. Budowaliśmy sobie dom, więc każdy chciał się w to zaangażować – mówi ks. Ceynowa. Seminarium w Koszalinie to nie tylko dom dla kleryków, ale także miejsce rozmaitych konferencji naukowych i spotkań formacyjno-kulturalnych czy wypoczynku dzieci i młodzieży z diecezji. Całe życie seminaryjne dokumentuje wydana właśnie w formie książkowej kronika koszalińskiego WSD.



KAROLINA PAWŁOWSKA

W koszalińskim WSD historycy opowiadali o dziejach seminariów archidiecezji

Sprostowanie

Do informacji „Kulturalny miasteczko” dotyczącej zakończenia Dni Kultury Chrześcijańskiej w Białogardzie zamieszczonej w „Gościu Niedzielnym” nr 41 z 16 października 2011 wkraść się błąd. Jolanta Drachal nie jest przewodniczącą koła Akcji Katolickiej, gdyż takowego nie ma w strukturach Akcji Katolickiej, są tylko Parafialne Oddziały Akcji Katolickiej. Pani Drachal jest członkiem oddziału parafialnego

Akcji Katolickiej przy parafii św. Jadwigi w Białogardzie. Za pomyłkę przepraszam. **Justyna Tylman**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Akcja uczniów podstawówki w Szczeglinie

Śniadanie dla każdego

Odkąd trwa akcja, ks. Darek musi wstawać kilkanaście minut wcześniej, żeby **przygotować kanapki i dołożyć je do pudełka**. Dałby plamę, gdyby tego nie zrobił.

Uczniowie szczeglińskiej podstawówki zgłębiają nie tylko tajniki historii czy arytmetyki. Codziennie uczą się, że pomaganie wcale nie jest trudne i... robią kanapki.

To pomysł samych uczniów na to, by nikt w ich szkole nie był głodny. Bez różnicy, czy drugiego śniadania zapomniał, czy zwyczajnie nie dostał go w domu.

Dla głodnego

Specjalnie oznakowane pudełko stoi w widocznym miejscu. Łatwo je znajdzie ten, kto chce coś do pudełka wrzucić, jak i ten, kto chciałby zjeść włożone tam bułki czy kromki chleba. – Kanapka jest „dla głodnego”, nie „dla biednego” – wyjaśnia Natalia Puzio. Szóstoklasistka jest jedną z współtwórczyni przedsięwzięcia. Bo akcję „Kanapka dla każdego” wymyślili sami uczniowie. Na spotkaniu Szkolnego Koła Caritas ks. Dariusz Szyba, proboszcz szczeglińskiej wspólnoty i katecheta, zaproponował dzieciom, by rozejrzały się dookoła, jak i komu mogą pomóc.

– Dwa lata temu pani od przyrody podsunęła nam taki pomysł, ale kiedy zmienił się nauczyciel, pomysł upadł. Teraz, kiedy ks. Darek zapytał nas, jak chcielibyśmy pomagać, pomyśleliśmy, że można ten pomysł odnowić, bo niektórzy nie mają wcale śniadania, a inni zabierają ze sobą za mało albo w ogóle zapomną zabrać – opowiada rezolutnie Natalka.



Pomysł spodobał się też dorosłym. – Mama robi nawet lepsze kanapki do pudełka niż dla mnie – chwali swoją rodzicielkę jeden z chłopców. Starsi uczniowie deklarują, że sami robią śniadanie dla siebie i do wspólnego pudełka, młodszy nie ukrywają, że to głównie na mamy spada obowiązek przygotowania dodatkowej porcji kanapek. Kanapki robi też ks. Darek. Musi przez to wstawać kilkanaście minut wcześniej, żeby nie dać plamy i dołożyć swoją porcję kanapek do pudełka. – Dzieci zawsze wiedzą, które kanapki ja robię. Zdarza się, że je chwala – śmieje się proboszcz.

Dobre myślenie

Akcja kanapkowej samopomocy przyjęła się z entuzjazmem i apetytem. Świadczą o tym znikające przysmaki. Do pudełka trafiają nie tylko kanapki, ale także banany, jabłka – wszystko, co nadaje się na drugie śniadanie.

Po kanapki sięgają też nauczyciele. Bo w małej szkole, do której uczęszcza niespełna siedemdziesięcioro uczniów, wszyscy wszystko wiedzą, a o „napiętnowanie biedą” nie trudno. Dlatego kadra pedagogiczna daje dobry przykład: jesteś głodny – zjedz kanapkę. – Ludziom żyje się coraz trudniej, a bieda to trudny temat. Rodziny, którym pomaga MOPS, mogą zostać napiętnowane i podejrzewane o rozmaite patologie – nie ukrywa Dorota Rabsztyń-Dudek, dyrektor Szkoły Podstawowej w Szczeglinie. – W ubiegłym roku prowadziłam badania na potrzeby realizowanego projektu. Liczby są naprawdę smutne: ponad połowa rodziców uczniów naszej szkoły jest bezrobotna – dodaje.

Tymczasem pieniędzy z pomocy społecznej wystarcza na bułkę zaledwie dla jedenaściora dzieci. – W ubiegłych latach wniosko- wałam o dodatkowe dożywianie,

Z darmowego posiłku może skorzystać każdy

ale brakuje funduszy. Zgłosiłam teraz także wniosek do Polskiej Fundacji Pomocy Dzieciom „Macius” z Gdyni, która realizuje m.in. projekt dofinansowywania posiłków w szkołach. Sporo dzieci dojeżdża do Szczeglina i chciałabym, żeby udało się zorganizować dla nich jakąś ciepłą zupę – opowiada pani dyrektor.

Na razie cieszy się, że uczniowie wykazują się taką dojrzałością i chcą wzajemnie sobie pomagać. – Fajne jest to, że u dzieciaków wyrobił się też bardzo pozytywny odruch. Jeśli mam mniej lekcji i nie zjadłem swojego śniadania, to nie zabieram go z powrotem w tornistrze do domu ani nie wyrzucam po drodze, ale zostawiam w pudełku dla kolegów, którzy dłużej zostają w szkole. W takich akcjach chodzi też o to, żeby zmieniać myślenie – dodaje ks. Darek, nie kryjąc dumy ze szczeglińskich uczniów.

Karolina Pawłowska

WIERNI TRADYCIJ ŁACIŃSKIEJ.

Studiują dokumenty Kościoła, uczą się łaciny, po wiejskich parafiach poszukują ornatów i feretronów. Wszystko po to, **żeby lepiej poznać „Mszę wszechczasów”**.

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

Raz w miesiącu malutki kościółek pw. św. Józefa Obłubieńca jest jak wehikuł czasu. Pełne skupienia milczenie, dym kadzidła i mruczący cichutko po łacinie ministranci.

Nie w poszukiwaniu dziwności

W pierwszą niedzielę miesiąca spotyka się tu stała grupa około 40 osób. Inni przychodzą z ciekawości, poszukując sensacji albo „dziwności”. Ci pojawiają się i znikają. Ale dla większości zwolenników nadzwyczajnej formy rytu to cały styl życia, widzenie świata.

Dla Rafała Semołonika pierwsza Msza św. odprawiana w nadzwyczajnej formie rytu była jak objawienie. Chłoną ją całym sobą, przez skórę. – Nie zrozumiałem oczywiście ani słowa. I paradoksalnie dopiero do mnie dotarło, czym jest dokonująca się podczas Eucharystii ofiara Chrystusa. Niepojęta tajemnica. Nie widziałem przecież nic poza plecami księdza. I kiedy w końcu kapłan podniósł do góry Ciało Pańskie zrozumiałem, że właśnie się dokonała przemiana – wspomina, nie ukrywając entuzjazmu.

Z pierwszego zachwyty zrodziła się chęć zrozumienia i pasja.

Przodem do P



– Powoli zacząłem szukać, pytać, poznawać. Są też w całej diecezji ludzie chętni, pomyśleliśmy zatem, że nie bezzasadne jest stworzenie warsztatów, które umożliwią dobre zrozumienie Mszy przedsoborowej, przygotują do śpiewu liturgicznego, wykszolą służbę liturgiczną. Zależy nam też na zainteresowaniu nadzwyczajną formą rytu księży. Ksiądz dr hab. Janusz Bujak przyklasnął naszemu pomysłowi i obiecał pomoc. Znalazło się też życzliwe, dobre miejsce u ks. Romana Gałki, proboszcza w Śmiechowie – opowiada o pomysle zorganizowania pierwszych w diecezji warsztatów i rekolekcji.

– „Przodem do Boga”, a nie „tyłem do wiernych” – wyjaśnia o. Krzysztof Szachta, franciszkanin z Darłowa, który sprawuje Mszę trydencką dla tradycjonalistów w diecezji. – Wierzę głęboko, że Bóg jest obecny i w swoim

Zachwyca mnie cisza – mówi o przedsoborowej liturgii o. Krzysztof Szachta

ludzie. Jednak czasami mnie, jako kapłanowi i człowiekowi, łatwiej się skupić na tym, co sprawuję, kiedy patrzę tylko na Niego. Chorał gregoriański, który sam nastraża i porywa, znaki, za którymi stoja całe wieki Kościoła, mocno wyeksponowana cisza. W liturgii posoborowej potrzeba większego skupienia, wyrobienia, zaangażowania. To trudniejsze – mówi paradoksalnie młody kapłan. – Trudno się nie zgodzić z tym, że można pięknie odprawić liturgię posoborową i byle jak tę przedsoborową. Ale nadzwyczajna forma rytu wydaje mi się być łatwiejsza do wejścia w sferę sacrum – dodaje z namysłem.

W śmiechowskich rekolekcjach uczestniczyło około 20 osób. Głównie młodych, którzy przyjechali całymi rodzinami. Podczas warsztatów uczyli się śpiewu liturgicznego, słuchali konferencji, a służba liturgiczna ćwiczyła pod

okiem o. Krzysztofa. Do uczestniczenia w każdej liturgii trzeba się dobrze przygotować, ale przedsoborowa forma rytu wymaga wiedzy, zrozumienia każdej z części Mszy, każdego najmniejszego gestu. – Dzięki liturgii przedsoborowej zacząłem lepiej rozumieć tę posoborową. I głębiej, intensywniej, z większym namaszczeniem ją przeżywać. Zmieniła się też moja postawa. Msza trydencka pozwoliła mi na odkrycie pewnych rzeczy. I nadal je odkrywam – mówi Rafał, współorganizator warsztatów.

Zwolennicy tradycji nie „okopują się” na swoich pozycjach, nie budują barykad. Choć nie ukrywają, że posoborowa dowolność im przeszkadza. – W Mszale Jana XXIII nie ma miejsca na „wstawki własne” księdza, tworzenie lokalnych zwyczajów, np. kiedy klękając, kiedy wstać, a to nierządkiem ma miejsce w naszych kościołach, powodowane inwencją twórczą duszpasterzy czy samych wiernych – mówi Rafał.

ana Boga

Pomaga też brak kontaktu wzrokowego z kapłanem. – Nie on skupia na sobie moją uwagę. A to, niestety, bywa grzechem niektórych naszych księży, że przed ołtarzem to oni muszą skupić na sobie całą uwagę, to oni są tu najważniejsi i błyszczą na różne sposoby, na przykład rzucając jakiś żarcik czy anegdotkę – dodaje.

Lodówka z kalendarzem

– Nie ma linii frontu – śmieje się Dariusz Lebedowicz. – I tu, i tu dokonuje się ofiara Chrystusa. W pozostałe niedziele jestem na Mszy św. sprawowanej w zwykłej formie rytu. Tyle że Komunii na stojąco nie przyjmę. Miałbym wrażenie, że popełniam świętokradstwo. Na klaskanie i tupanie w rytm piosenek też się nie zgadzam.

Darek stara się żyć według etyki przedsoborowej i przedsoborowego kalendarza. Na lodówce wisi rozpiska świąt i oktav, których przedsoborowy kalendarz ma bez liku.

– W tym miesiącu post ścisły ilościowy i jakościowy jest tylko w jeden dzień: w wigilię Wszystkich Świętych. Ale raz na kwartał przypadają też tzw. suche dni, czyli postne. Niekiedy to trudne, zwłaszcza gdy wyjeżdżam na delegacje – przyznaje.

Jego pasją do liturgii przedsoborowej wzięta się z zachwytu tamtej muzyki. Nie ukrywa, że drażnią go współczesne piosenki religijne wprowadzane do liturgii. – Walczyk kłóci mi się z duchem liturgii. Lubię te piosenki, ale chyba nie w kościele. Tu potrzebuję wyciszenia i sacrum – śmieje się Darek, choć z nieukrywanym przekąsem. Do odkrywania piękna przedsoborowej liturgii zachęcił całą rodzinę. Synowie Bruno i Borys już służą przy ołtarzu. Antek dopiero się przygotowuje. Czeka z niecierpliwością swojej Pierwszej Komunii Świętej, żeby móc razem z braćmi stanąć przy ołtarzu. Ma już przyzwykowaną komżę. – Bardzo szybko przyszło im nauczanie się ministrantury. Najmłodszy, Leon

i Wandzia, też są osłuchani z łacińską liturgią. Ja musiałem poświęcić urlop na to, żeby się wszystkiego nauczyć – nie ukrywa Darek.

Chłopcy potwierdzają, że nauczanie się łacińskiej ministrantury nie było wcale takie straszne. – Trochę na początku się denerwowałem, że coś pomyłem. I rzeczywiście zadzwoniłem nie w tym miejscu, co trzeba. Teraz to już nie jest żaden problem i wolę liturgię po łacinie – opowiada z przekonaniem licealista Bruno.

Zieleńszy odcień zieleni

Podobnie mówi Grzegorz Jędernal, uczeń IV klasy technikum, który przyjechał na warsztaty z sąsiedniej diecezji pelplińskiej. – To bardziej tradycja mnie znalazła niż ja ją. Natknąłem się na jakieś informacje w internecie, potem pojechałem na Mszę. Urzekło mnie piękno tej liturgii. W końcu ksiądz zaproponował, żebym został ministrantem, chociaż nigdy wcześniej nie służyłem do Mszy – opowiada chłopak. Przyjechał na warsztaty, żeby lepiej poznać to, co go tak zafascynowało. – Porusza mnie też świadomość ciągłości historycznej, doświadczenie tego, że w ten sam sposób przeżywali Mszę św. mój dziadek, jego dziadek i tak dalej. I wbrew pozorom czuję się bardziej zaangażowany w to, czego doświadczam, bo przeżywam tę Mszę bardziej wewnętrznie niż zewnętrznie. Chcę więc jak najwięcej się dowiedzieć, nauczyć – wyznaje Grzesiek.

Tradycjonałści dbają o najmniejsze detale. Poszukują ornatów, manipularzy, nawet obrusów. – Ołtarz przykryty jest trzema obrusami, w mense ołtarzowej muszą być relikwie męczenników, potrzeba 6 jednakowych kandelabrow – wylicza Darek Lebedowicz, główny motor napędowy środowiska.

Owocne okazało się odwiedzanie wiejskich parafii. – Bardzo pomógł nam w tym ks. dr Jacek Lewiński, który zwrócił się do wszystkich parafii w diecezji z prośbą o poszukanie dawnego wyposażenia. Okazało się, że w Miastku zachował się



Ważną częścią warsztatów była nauka śpiewu gregoriańskiego

niemal komplet. Trochę z aukcji internetowych, trochę też o. Krzysztof znalazł w zasobach klasztornych – mówi Darek. Przy takiej dbałości o szczegóły problemem stają się nawet... odcienie. – Mamy manipularz zielony, ale mocno rzuca się w oczy, że jest z innego kompletu. Chcemy, żeby wszystko było tak jak trzeba i na chwałę Bożą coraz lepsze – dodaje, choć przyznaje z dumą, że dużo już udało im się zgromadzić. – Nie moglibyśmy tylko sprawować Mszy pontyfikalnej, bo nie mamy w zasadzie nic, co potrzebowałby włożyć na siebie biskup, od ornatów po najmniejsze detale jego stroju jak rękawiczki czy rajstopy – zapewnia.

Pod opieką św. Józefa

W Koszalinie Msze św. w nadzwyczajnej formie rytu odprawiane są od 3,5 roku. Środowisko tradycjonalistów zaczęło organizować się dużo wcześniej. Papiński indult z 2007 r. zezwalający na odprawianie liturgii przedsoborowej każdemu kapłanowi bez zgody ordynariusza otworzył im drzwi do swobodnego udziału we „Mszy wszechczasów”. Mówią o sobie, że nie są radykalistami. – Dla najbardziej radykalnego odłamu sedewakantystów ostatnim papieżem był Pius XII. To, co po nim, jest nieważne. W środku jest Bractwo Piusa X, które niby uznaje zwierzchność papieża, ale głosi swoje poglądy. A my „indultyści” w sprawie doktrynalne się nie mieszamy, jesteśmy odłamek niewalczącym, „bezzębnym” i rozbrojonym – mówi o koszalińskim środowisku Darek Lebedowicz. Cieszy się z otwartości bp. Edwarda

da Dajczaka i jego przychylności dla zwolenników tradycji, która pozwoliła im m.in. na korzystanie z diecezjalnego serwera internetowego, gdzie mają swoją podstronę www.tradycja.koszalin.opoka.org.pl/.

Jak mówią, są pod szczególną opieką św. Józefa. – Zgodę na opracowanie Mszy św. otrzymaliśmy 9 kwietnia 2008 r. W starym kalendarzu to święto podwójnej pierwszej klasy św. Józefa Opiekuna Kościoła Świętego. Zostało zniesione 49 lat temu, więc niewiele osób wie, kiedy przypada, ale dla nas to był piękny znak. Pierwszy rok sprawowanie Mszy spoczywało na barkach ks. Józefa Potyrały, który dzielnie, mimo zaawansowanego wieku, dojeżdżał do nas do Koszalina. No i do sprawowania liturgii otrzymaliśmy kościół pw. św. Józefa – opowiada Darek Lebedowicz.

Do poznania piękna liturgii przedsoborowej chcieliby zachęcić jak najwięcej osób, przekonując, że nie stoją po drugiej stronie barykady. – Jestem zwolennikiem i miłośnikiem nadzwyczajnej formy rytu, ale to nie znaczy, że przekreślam piękno liturgii posoborowej, którą przecież na co dzień sprawuję. Jeden Chrystus, jedna Eucharystia, choć różne sposoby przeżywania. Przecież oprócz rytu rzymskiego z jego dwiema formami, są w Kościele obecne inne rytzy, nie mniej godne, nie mniej skuteczne. Nie można jednak sprowadzać wszystkiego do jednej czy drugiej opcji. To byłoby nieporozumienie i całkowite niezrozumienie i liturgii, i Kościoła – przekonuje o. Krzysztof Szachta. ■

Spotkanie z podróżnikiem w koszalińskiej Bibliotece Publicznej

Marek z dwóch biegunów

– W liceum **nigdy nie interesowałem się geografią**, wolałem język polski – śmieje się polarnik Marek Kamiński.

O jego przygodach można przeczytać w kilku wydanych do tej pory książkach: „Moje wyprawy”, „Dziennik z wypraw 1990–1998”, „Moje bieguny”, „Razem na biegun”. Jest pierwszym i jedynym człowiekiem na świecie, który zdobył oba bieguny w ciągu jednego roku. Był uczestnikiem wielu wypraw na Antarktydę, Grenlandię, Pustynię Gibsona oraz rejsów jachtem po Oceanie Atlantyckim.

W latach 80. XX wieku Marek Kamiński chodził do koszalińskiego Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Broniewskiego. Już wtedy miał w sobie pasję poznawania świata. Wyruszył w samodzielną wyprawę do Maroka. – Moi rodzice chyba nie wierzyli, że mój wyjazd się uda, ale pomogli mi w załatwianiu formalności – wspomina pan Marek.

Od 13 września 1996 roku Kamiński jest Honorowym Obywatelom Koszalina. Teraz w sali Biblioteki Publicznej polarnik promował najnowszą książkę „Wyprawa”.

Wszystkie miejsca były zajęte na pół godziny przed rozpoczęciem.

– W czasach mojej młodości trudno było podróżować, granice były pozamykane. Cieszę się, że na spotkanie z panem Markiem przy-

szło tylu młodych ludzi. Może zainspiruje ich na tyle, że sami złączą podbijać świat – mówi Andrzej Ziemiński, dyrektor koszalińskiej biblioteki.

– Chyba każdy marzy, żeby podróżować. Przyszłam, żeby posłuchać o tych wszystkich dalekich wyprawach – mówi Natalia Sadowska. Gimnazjalistka Wiktoria Cabrera przygotowała nawet pytanie do podróżnika. Chciała się dowiedzieć, dlaczego postanowił zabrać ze sobą Jaśka Mełę, niepełnosprawnego chłopaka.

– Osoba niepełnosprawna też ma prawo do realizowania marzeń. Trenowaliśmy z Jaśkiem przez półtora roku, ciągaliliśmy opony, symulujące ciężar sań z wyposażeniem, wskakiwaliśmy do wody w pełnym stroju, żeby wiedzieć, jak się zachować w razie faktycznego zagrożenia podczas wyprawy – wyjaśnił Kamiński.

Wysilek włożony w przygotowanie opłacił się. W 2004 roku udało im się dotrzeć na dwa bieguny. Jasiek Mela został najmłodszym ich zdobywcą. Według podróżnika, każdy powinien znaleźć swój własny wzorec i narzędzia do odkrywania świata. – Dla mnie inspiracją były książki m.in. Juliusza Verne'a – mówił podróżnik.

Po ponadgodzinnym spotkaniu uczestnicy mogli kupić najnowszą książkę polarnika i poprosić o autograf. – Wynoszę z tego spotkania takie pozytywne przesłanie, że wolność jest w każdym z nas, trzeba jej tylko poszukać – mówi z zadowoleniem Karol Mollin.

Justyna Tylman



– Szkoda, że pana Marka tak rzadko można spotkać w Koszalinie, częściej wędruje z biegun na biegun – mówi ze śmiechem Natalia Sadowska, uczestniczka spotkania

Blog bez piuski

Dziękuję



JULIA MRKOWSKA

Bp EDWARD DAJCZAK

– Na wszystkich cmentarzach

jest jeszcze bardzo jasno.

Płoną znicze i wszystko

jest rozjaśnione. Wciąż

jest tam też pełno ludzi,

szczególnie młodych, którzy bardzo

lubią o tej porze spacerować. Wbrew

pozorom nie chcę mówić o grobach.

Rozpocznę od słów bł. Matki Teresy

z Kalkuty: „Nie możemy uczynić nic

wielkiego, ale tylko małe rzeczy z wielką

miłością”. Na wielu cmentarzach

stali ludzie z puskami. Można było

wrzucić do nich waszą młodzieńczą

złotówkę. Czasem jest to trudne,

bo zwykle jest ich za mało. I choć jedna

złotówka jest prawie bez znaczenia,

to te wszystkie dodane do siebie

na koszalińskim cmentarzu sprawiają,

że w hospicjum ktoś będzie mógł

cieszyć się opieką i sercem. „Zapałka

nie ogrzeje” to kolejne chwile spotkania

z wolontariuszami Caritas, którzy

sprzedają po jednym pudełeczku

zapałek i w ten sposób zbierają na to,

by ktoś zimą nie zmarł. Popatrzcie!

Jak to miejsce, które wydaje się być

światem umarłych, pięknie prowadzi

do człowieka. Chcę podziękować tym

wszystkim, którzy nie byli tylko widzami

na cmentarzu. Ale byli tam z miłością

i myśleli o tych, którym pomoc trzeba.

Pamiętam, jak jeden z młodych

chłopaków powiedział, że to przesada.

Że kwestowanie w takim miejscu

to posunięcie się o jeden krok za daleko.

Przypomniały mi się wtedy słowa,

które kiedyś napisał ks. Józef Tischner,

wspominając wypowiedź bp. Pietraszki:

„Powiedzą Wam, że przesadzacie,

że za daleko idziecie do ludzi albo

za daleko do Boga. Nie przejmujcie się

tym, bo to samo powiedzieli Jezusowi”.

Dziękuję tym wszystkim, którzy idą

daleko dla człowieka. To piękne.

Oglądaj całość:

www.koszalin.opokamlodych.pl

GOŚĆ NIEDZIELNY
pod patronatem „Gościa”

Harcerstwo w Kołobrzegu

Druhowie z „Kryptonimu”

– Od najmłodszych lat mama, zamiast bajki na dobranoc, opowiadała mi o harcerzach, obozach i akcjach. **Z wieczoru na wieczór rośło moje zainteresowanie** – opowiada Grzegorz Smulek. Dzisiaj jest harcerzem i prowadzi drużynę.

Bałtycki Hufiec Morski w Kołobrzegu zrzesza ok. 140 harcerzy w 10 drużynach. Jedną z nich – 112. Drużyna Starszoharcerska „Kryptonim” – jest zupełnie młodzieńcza, działa od stycznia tego roku. Od niedawna należąca do niej harcerze cieszą się nową harcówką. Dzięki rodzicom druha Wojtka Kurka, urządzili ją w piwnicy ich domu. Spotykają się tam co sobotę. Ale nie omijają też domu parafialnego przy kołobrzeskiej bazylice. Spotkali tam życzliwego im księdza Radka.

Konflikt pokoleń? Bajka!

Drużynowy Grzegorz Smulek jest instruktorem ZHP. Sam znalazł chętnych do swojej drużyny. Harcerstwo jest jego pasją i sposobem na sensowne życie. – Sensowne, bo harcerze nie tylko przeprowadzają babcię przez ulicę, czy palą ogniska – śmieje się z panujących stereotypów. Harcerstwo to służba, wymaga ciągłego doskonalenia siebie, pomagania innym, sięgania po ideały. Pod tym względem od pokoleń nic się tu nie zmieniło. – W harcerstwie jestem od czterech lat. Zachęcała mnie do tego mama, od najmłodszych lat zamiast bajki na dobranoc czy kołysanki opowiadała mi o harcerzach, harcerskim życiu, obozach i akcjach. Moje marzenie wstąpienia do harcerstwa spełniło się w gimnazjum – mówi z dumą drużynowy Grzegorz. Zwerbowani przez niego członkowie 112. Drużyny Starszoharcerskiej „Kryptonim” o harcerstwie zazwyczaj również słyszeli od swoich rodziców. – W drużynie jestem dopiero miesiąc – mówi druha Karolina Waścińska. – W gimnazjum spotkałam kolegów, którzy opowiadali o różnych

harcerskich przedsięwzięciach. Ale przede wszystkim to rodzice snuli przede mną wspomnienia o tym, jak harcerstwo wyglądało w ich czasach. Byli harcerzami – mówi druha „nowicjuszka”.

Ksiądz przybędzie...

...też raczkuje w ZHP. Ks. Radosław Winiecki nie ma jeszcze żadnej sprawności. Ale się tym nie martwi, już się stara, by jakąś zdobyć. W dzieciństwie był zuchem. Pamięta, jak biegał w mundurku po łące i puszczał latawce. W koszalińskim WSD wstąpił do kleryckiej drużyny harcerskiej. Na drugim roku studiów złożył przyrzeczenie. W czasie praktyk w Krzyżu Wielkopolskim poznał się z harcerzami. Potem zauważył ich podczas praktyki diakonńskiej w kołobrzeskiej bazylice, gdy 11 listopada ubiegłego roku kiedy pełnili wartę honorową.

– Wtedy wymieniliśmy się numerami telefonów. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że będę tu wikariuszem – mówi druha Radek. Chwali sobie kontakty z młodymi ludźmi. – To grupa, na którą zawsze mogę liczyć – podkreśla. Ksiądz wysunął propozycję odwiedzenia wszystkich drużyn w hufcu, myśli także o comiesięcznej Mszy św. dla harcerzy. Drzwi jego domu zawsze są dla nich otwarte. Otwarty jest też proboszcz bazyliki Mariackiej w Kołobrzegu, ks. dr Jerzy Chęciński, który z radością przyjął przyjaźń drużyny „Kryptonim” z księdzem Radkiem. – Moim marzeniem jest, by ta plebania tętniła życiem. Wszelkie pomysły duszpasterskie, te dla dorosłych i te dla młodzieży, znajdują tu życzliwe przyjęcie, a we mnie absolutnego sojusznika. Widzę, że harcerze kręcą się tu ostatnio. Widzę ich w kościele. Mówię im: „Czuwaj”, dziękuję i zawsze zapraszam. Księdzu wikariuszowi życzę niesłabnącej pasji – mówi zadowolony z obrotu spraw duszpasterz.

Ks. Radosław Winiecki (pierwszy z prawej) opiekuje się kołobrzeskimi drużynami

Czuwaj – nie objijaj się!

– W harcerstwie wszystko wymaga poświęcenia i czasu. Ale wiadać tego efekty. I dlatego warto tu być – mówi druha Karolina. – Przecież nawet udział w zbiórkach to sama przyjemność – wtóruje jej druha Małgosia Bryła. Tego samego zdania są druhowie Wojtek i Paweł. Ostatnio drużyna Grzegorza miała sporo pracy. Podczas Akcji Znicz, w przeddzień Wszystkich Świętych, porządkowali groby żołnierzy AK pochowanych na naszym cmentarzu oraz zaniedbane lub anonimowe już mogiły.

– Jesteśmy w trakcie kampanii „Bohater”, która potrwa do końca tego roku. Zdobywamy imię „Cichociemnych”. Organizujemy dla naszego hufca gry terenowe, filmowiska i śpiewanki. A wiosną chcemy organizować zajęcia w lesie. Jesteśmy młodą drużyną i wszyscy potrzebujemy harcerskich szlifów – mówi drużynowy „Kryptonimu”.

Ks. Dariusz Jaślarz



ARCHIWUM BAŁTYCKIEGO HUFCA MORSKIEGO W KOŁOBRZEGU

Nasi na targach turystycznych w Poznaniu

Rowery, ser i słonina

Częstujący pysznym serem Słupski Chłopczyk, **dziewczyny w mundurach żołnierzy radzieckich** – na największych w Polsce targach turystycznych promowały się również miasta naszej diecezji, które próbują zwać do siebie turystów.



ZDJEŃCA JACEK CEGŁA

Tadeusz Gliza posila się wojskową grochówką
PONIŻEJ: Ser Słupski Chłopczyk zniknął w mgnieniu oka

W tegorocznych targach Tour Salon, które tradycyjnie odbyły się w Poznaniu, uczestniczyło prawie 1000 wystawców z całego świata. Indie, Maroko, Palestyna – istna wieża Babel. Bogactwo kolorów, muzyki i zapachów regionalnych potraw. Dorocznie święto przedstawicieli polskich i zagranicznych miast oraz regionów turystycznych, biur podróży i wydawnictw. Byłoby grzechem, gdyby w tym doborowym towarzystwie zabrakło miast naszej diecezji. A te z roku na rok kuszą coraz nowszymi pomysłami.

Słonina z demobilu

Jeszcze się człowiek dobrze nie rozpędzi, a już przy wejściu do holu głównego natknie się na bazę wojsk radzieckich, przypominającą zakamuflowany bunkier. Są żołnierze w oryginalnych radzieckich mundurach, samochód z demobilu i kocioł wojskowej grochówki. Tak promuje się Borne-Sulinowo. – Wszyscy wiedzą, że stacjonowała u nas armia radziecka. Łącznie ponad 15 tysięcy chłopów. Dlatego chcemy podtrzymać tę wojskową tradycję. Ludzie przyjeżdżają do nas pojeździć czółgiem, postrelać z karabinu na kulki, czy zakosztować sur-

wiwału – mówi Tadeusz Gilza, organizator największego w Polsce zlotu militarnego.

Pan Tadeusz częstuje targowych gości radziecką gorzałką i tłustym kawałkiem słoniny. – To wszystko oryginalne – zachwala. – Nawet chleb przywieziony zza wschodniej granicy. W Bornem wciąż mieszka wielu Rosjan, którzy zaopatrują nas w te frykasy.

Militarne stoisko zrobiło na targach prawdziwą furorę. W nagrodę Borne-Sulinowo pojedzie na prestiżowe targi turystyczne do Paryża.

Aktywny wypoczynek

Obok stoiska Dwumiasta Słupsk-Ustka nie sposób było przejść obojętnie. Zwłaszcza, gdy do przyjazdu do kurortu zachęcała uestcka syrenka. Hitem okazał się jednak Słupski Chłopczyk, częstujący serem o tej samej nazwie. Ten wytwarzany w grodzie nad Słupią przed II wojną światową camembert od 2007 roku produkowany jest ponownie. Oczywiście według oryginalnej, bawarskiej receptury. – Delikatny w smaku. Idealny do wina – oceniło małżeństwo z Wielko-

polski. – Szkoda, że nie można go dostać w naszych sklepach.

Pracownicy Wydziału Promocji dwoili się i troili, udzielając najbardziej szczegółowych informacji. Przewodniki i foldery rozeszły się jak ciepłe bułeczki. Największym wzięciem cieszyły się mapy ze szlakami rowerowymi. – To najlepszy dowód, że leniwe opalanie się na plaży turystom już nie wystarcza. Na topie jest teraz aktywny wypoczynek – tłumaczy Magdalena Matusiak, zastępca szefa Wydziału Promocji uestckiego Ratusza. Potwierdza to Katarzyna Kucaba z Lokalnej Organizacji Turystycznej w Szczecinku. Odwiedzający stoisko najczęściej pytali o spływy kajakowe i żaglówki. – Mało kto wie, ale mamy najdłuższy w Europie wyciąg do nart wodnych o długości 1100 metrów – mówi Kucaba.

Wiadro zimnej wody

Kołobrzeg konsekwentnie promuje się hasłem „Klimatyczny Kołobrzeg”. – Nie chodzi nam tylko o superaerazol morski, którego u nas jest pod dostatkiem – wyjaśnia Marta Ostapiec z Centrum Promocji i Informacji Turystycznej w Kołobrzegu. – Chcemy pokazać, że mamy znakomite warunki do świetnej zabawy. Myślę, że to chwytliwe hasło trafi przede wszystkim do ludzi młodych.

Przemierzając targowe hale, spotykamy podpisującego swoje książki znanego podróżnika Wojciecha Cejrowskiego. Zapytany, jak podobają mu się miejscowości Pomorza Środkowego, nie zostawia na kurortach suchej nitki. – Żadnych zmian od 30 lat – nie owija w bawełnę. – Chała, krzywe chodniki, brak toalet. Nad polskie morze nie lubię przyjeżdżać, bo jest tam po prostu brzydko.

I radzi: – Tak zachłysłniłmy się Tunezją, więc weźmy z niej przykład. Przecież w tym biednym arabskim kraju jeszcze jakiś czas temu mieszkano w beduińskich szałasach. A u nas w dalszym ciągu niektóre hotele wyglądają jak z epoki Jaruzelskiego. **Jacek Cegła**

